

MARIA MIDUCH
BIOGRAFIA
DUCHA ŚWIĘTEGO

WYDAWNICTWO WAM

Wstęp

Staraleś się kiedyś opisać komuś bliskiemu coś, czego doświadczyłeś, lecz brakło ci słów? Nie umiałeś oddać tego, co się wydarzyło, co cię spotkało? Mimo że twój rozmówca kiwał głową ze zrozumieniem, miałeś wątpliwości, a nawet byleś pewien, że nie dociera do niego wszystko, co chcesz opisać, że twoje słowa są zbyt nieudolne, zbyt miałkie, że ślizgasz się po powierzchni i nie możesz oddać głębi tego, co starasz się przekazać? Najlepiej by było, żeby twój towarzysz sam tego doświadczył. Wtedy mielibyście pewność, że przynajmniej w jakiejś części znajdujecie porozumienie, że już oboje macie pojęcie, o czym chcecie mówić. Doświadczenie jest kluczem do zrozumienia, do wejścia w rzeczywistość niewyraźną słowami. Doświadczyć czegoś, a usłyszeć o czymś to dwie różne rzeczy, szczególnie we współczesnym czasie, kiedy bagatelizuje się słowo i jego moc. Ubranie przeżycia w terminy wyrażalne ludzkim językiem zawsze prowadzi do redukcji doświadczonej rzeczywistości. Czy to znaczy, że nie powinniśmy się dzielić tym, co przeżywamy, tym, co jest dla nas ważne, a pozostaje większe niż słowa? W żadnym razie! Są prawdy, które muszą być wypowiedziane, choć ludzki język będzie je ograniczał. Są doświadczenia, które muszą zostać opisane, choćby w niedoskonałych słowach.

Bo czasem słowo to jedyna droga, którą Bóg może przyjść do człowieka. Bierze na siebie ryzyko redukcji, nieprecyzyjności ludzkiego języka i jego płytkości, a jednak nie waha się wyrazić w taki właśnie sposób. Jego wielkość, wszechmoc jest tak ogromna, że może się nie bać posługiwać „tylko” słowem.

Im bardziej wgłębiam się w język, którym Bóg postanowił się wyrazić i przedstawić człowiekowi po raz pierwszy w dziejach świata – a więc w język hebrajski, doświadczam niesamowitego zachwytu nad tym, jak on jest głęboki. I nie dziwi mnie, że Najwyższy właśnie jego słowami chciał się określać, opisywać, wyrażać. Jednak można na to spojrzeć też odwrotnie: język ten jest tak niesamowity, tak głęboki, dlatego że Bóg się w nim wyraził, obecność Wszechmocnego w słowach, zdaniach, strukturach gramatycznych nadała mu szczególny charakter. To już nie jest jakiś tam przeciętny język – uświęciła go Boska obecność. Jak to możliwe? Jeśli wierzysz, że Bóg ma wpływ na otaczający nas świat, na bieg historii, na wszelkie stworzenie, nie zdziwi cię, że przenika rzeczywistości, poprzez które pragnie się wyrazić. Nie tylko słowo, ale także muzyka i obraz mogą być sposobem Jego wyrażania się, cudownie „rozszerzonym” przez Boską obecność.

Jestem głęboko przekonana, że Bóg nie chce być tylko opisywany, ale i doświadczany. Nieraz jednak do doświadczenia trzeba nas zachęcić. To tak jak z degustacją potraw. Nie chodzi o to, żeby najeść się czekoladą, krakersami i ugasić pragnienie naparstką cudownego soku z granatów, ale by chcieć sięgnąć po więcej, by posmakować czegoś, czego do tej pory nie było na naszym stole, lub przypomnieć sobie smak znany z dzieciństwa. Oczywiście, że słowa Biblii to coś więcej niż mikrokanapki na degustacji, a doświadczenie, jakie oferują, to coś nieporównywalnie większego niż cały półmisek wymyślnych

smakołyków i pełny żołądek. Jednak to, co zostało zapisane na kartach Pisma Świętego, zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu, jest dla nas zaproszeniem do wejścia głębiej, do smakowania Boga w pełni. Słowo zawarte w Biblii otwiera nas na rzeczywistość, jakiej bez Boga nie da się doświadczyć.

Czytałeś w Ewangelii: „jeśli uwierzycie – większe rzeczy czynić będziecie” (por. J 14, 12), „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, jakie rzeczy...” (1 Kor 2, 9). To właśnie zaproszenie do wejścia dalej, niż sięgają słowa, to zaproszenie do wejścia w relację. I to nie byle jaką relację, bo z samym Bogiem. Słowo nas zachęca, może opisać tę relację, ale nie doświadczyz jej, jeżeli słowo cię nie zaangażuje, jeżeli twoje wybory nie zostaną pociągnięte przez rzeczywistość, jaka skryła się pod zlepkiem głosek. To właśnie przekonanie, że czasem potrzebujemy zachęty, że musimy usłyszeć, jaki jest nasz Bóg, ośmiela mnie do opisanego tego, jak ja przeżywam swoje spotkanie z rzeczywistością ukrytą pod słowem. Jeśli ktoś z was chce odkryć tu systematyczny wykład z dogmatyki lub biblistyki – nie odnajdzie go. Moje słowa tu zapisane to jedynie próba przekazania doświadczenia spotkania z czymś – a raczej Kimś, kogo nie da się wyrazić w słowach. Nie chcę was nasycić, zaspokoić waszego głodu – wręcz przeciwnie! Chcę, żebyście byli głodni, bardzo głodni, żebyście chcieli więcej! Nie więcej słów, opisów, teologii, ale więcej doświadczenia, więcej spotkania!

Ta książka to nie jest wyczerpujący opis sylwetki Ducha Świętego, który ciągle pozostaje najbardziej nieznaną Osobą Trójcy Świętej, to raczej zapis mojego z Nim spotkania i próba przybliżenia Go czytelnikom. Opisać niewyraźne, ująć w definicję kogoś, kto przekracza nasze największe i najbardziej śmiałe wyobrażenia? Nie podejmuję się tego! Nie mam ambicji, żeby napisać o Nim wszystko – zresztą to niemożliwe. Nie

chcę, żebyście po przeczytaniu mojej opowieści powiedzieli: „Teraz znam Ducha Świętego”. Chcę, żebyście powiedzieli: „Muszę Go poznać! Nie spocznę, dopóki Go nie doświadczę”. Chciałabym was zachęcić do przejścia najtrudniejszej drogi na świecie, która liczy zaledwie około trzydziestu centymetrów. Jeden z moich przyjaciół mówi, że jest to najdłuższe kilkadziesiąt centymetrów, jakie człowiek ma w życiu do przejścia. To droga pomiędzy głową a sercem. Pomiedzy tym, jak pewne fakty układa nasz rozum, a tym, jak doświadcza ich serce.

Nie mam zamiaru opisywać, jak wygląda Duch, nie chcę stworzyć – bądź przywołać już stworzonych – dogmatycznych definicji, które zwykłemu człowiekowi i tak niewiele mówią. Zawsze pasjonowało mnie, jak na podstawie czynów człowieka, jego zachowań można skonstruować jego portret psychologiczny, określić jego cechy. Na podstawie śladów, jakie zostawia złoczyńca, możemy określić, kim jest. Praca żmudna i trudna, z ryzykiem błędu, ale jednak przynosząca owoce. Bez tych, którzy tworzą portrety psychologiczne, nie dałoby się doprowadzić do rozwiązania wielu spraw kryminalnych. Oczywiście, Duch Święty nie jest kryminalistą, ale często sam pozostaje niezauważony, zostawiając jedynie swoje ślady. Z nich także można wyczytać, jaki jest. Sposób, w jaki działa, mówi coś o Nim, sprawia, że jesteśmy bliżej spotkania z Nim samym.

Rozmawiałam kiedyś ze starym Żydem, który większość swojego życia spędził w Jerozolimie. Opowiadał mi, jak uwielbia chodzić po uliczkach starej Jerozolimy i zatrzymywać się nad drobnymi szczegółami topograficznymi miasta. Zapytany, dlaczego tak robi, odpowiedział: „A może właśnie w tym szczególe wyraża się gust Najwyższego, który umiłował bardziej bramy Jeruzalem niż wszystkie namioty Jakuba?”. To, co ktoś kocha, dużo nam o nim może powiedzieć. Pokazuje

niejako „pojemność” jego serca, jego pragnienia i marzenia. Zatrzymanie się nad obiektem miłości Boga zawsze będzie do Niego przybliżać. Zatrzymanie się nad tym, co zajmuje Ducha Świętego, co jest sposobem Jego wyrażania się, może sprawić, że będziemy o krok bliżej tej tajemniczej Osoby Boskiej. Nie zdołamy ogarnąć Jej istoty swoim rozumem – nie przy ograniczeniach, jakie ma nasz umysł – nie do końca i nie w pełni, a jednak warto znaleźć się bliżej, zakosztować bardziej.

Nie sposób zawrzeć w jednej książce wszystkich aspektów działania Ducha, którego posyła nasz Niebieski Ojciec. Nie sposób odgadnąć Jego wszystkich dróg, nie sposób ująć w definicje to, kim jest i jak działa. Spotykając Ducha, zawsze spotykamy się z tajemnicą, z rzeczywistością niewyraźną, z samym Bogiem, którego ludzki umysł nie jest w stanie opisać, ogarnąć i do końca zrozumieć. Aspekty Jego działania, które wybrałam i których własnym rozumieniem pragnę się podzielić, są dla mnie ważne i stanowią swego rodzaju drogowskaz, a właściwie kierunkowskaz działania Ducha. Jednak nie przywiązuję się niewolniczo do tej drogi. Wybór ścieżki przez Boga zawsze może być dla nas zaskoczeniem. Wiele razy w życiu doświadczyłam, że Jego działanie wykraczało poza wszelkie „wydeptane pobożnościowe ścieżki”. Było zawsze nowe, zawsze świeże i zawsze oryginalne.

Trudno pisać o Duchu, który już ze swojej natury jest nieprzenikniony i niezgłębiony. Kiedy zastanawiałam się, jak „ugryźć” ten temat, jak go przekazać czytelnikowi, by nie narzucić mu swojego obrazu, ale wydobyć z mojego doświadczenia to, co może być nam wspólne i pomocne do zbliżenia się do wielkiej tajemnicy, przypominała mi się rozmowa z pewnym Żydem, który na drodze swojego życia któreś nocy spotkał Jezusa. Ów staruszek wiedział, że dzięki temu spotkaniu dotknął

rzeczywistości nieogarnionej ludzkim rozumem. Powiedział mi: „Żydzi od wieków stykali się z czymś, co przekracza możliwości poznawcze naszego umysłu, z czymś, a raczej z Kimś, kto jest straszny, ale zarazem bliski, kochający i fascynujący. Wieki ocierania się o tajemnice sprawiły, że zadamowiliśmy się na granicy: znane – nieznanne, straszne – kochane, zrozumiałe – niewiarygodnie transcendentne. To dało nam możliwość podejścia z dystansem do tego, co inni próbują ubrać w słowa, pojęcia, definicje, schematy. Mamy taką wolność, jaką ma dziecko biegające po korytarzach domu swojego ojca. Nie bój się, że nie znajdziesz słów, nie bój się, że nie powiesz tego w sposób wystarczająco ścisły. Kiedy nie wiesz, jak coś wyrazić, sięgnij po midrasz¹”. Kochany Beniamin! Starzec z wąskich uliczek jerozolimskiego Starego Miasta, spowity w czerń, o oczach żywych jak oczy małego dziecka! Ucieczka – a może raczej wędrówka w midrasz – jest swego rodzaju wybawieniem w zetknięciu z tajemnicą. Midraszowi daleko do naukowych dywagacji, do ścisłych definicji i akademickich wykładów, jest w nim naprawdę lekkość dziecka, które hasa po domu ojca. Jednak niech nas to nie zmyli! Każdy, kto na serio wkracza w obszar studiów biblijnych, będzie musiał sięgnąć po midrasze, nie może ich zlekceważyć. Choć stoją niżej niż pisma natchnione, to jednak są odbiciem czegoś, co powinno być bliskie każdemu człowiekowi wiary. Czytać Pismo bez osobistej refleksji nad nim to zaprzeczać jego żywości, jego mocy, jego ciągłej aktualności.

Nie, ta książka nie jest midraszem do Pisma Świętego, a jednak w części jest do niego podobna – wykracza poza to, co można wyczytać, przeprowadzając naukową egzegezę Biblii. Jeśli ktoś z was szuka tu czysto naukowej analizy – nie znajdzie

¹ Midrasz jest opowiadaniem budowanym na wątkach wydarzeń biblijnych. Stanowi bardzo ważny element żydowskiej interpretacji Pisma Świętego.

jej. Nie mam ambicji ukazywania tu złożoności tekstów biblijnych, ich kolejnych redakcji, struktur gramatycznych i językowych, które pozwoliłyby nam dokładnie określić środowisko, czas i miejsce ich powstania. Chcę się podzielić doświadczeniem! Spotkaniem! Chcę odnieść je do fragmentów biblijnych, jednak chcę wam ukazać także, że one nie pozostały jedynie na kartach grubej książki, którą trzymamy na półce, biurku lub nocnym stoliku.

Podróż, którą wam proponuję, nie będzie ofertą *all inclusive*, gdzie wszelkie niedogodności będzie za was rozwiązywał rezydent biura podróży, a wy będziecie z okien klimatyzowanego autokaru podziwiać majestatyczne góry, wielkie wodospady i bezkresną pustynię. To będzie raczej coś w rodzaju alternatywnej wycieczki, w czasie której wskazane jest poczuć upał, zimno, nieznośną wilgoć, wielkie zmęczenie, pragnienie i głód. Niezbyt przyjemne? Ale prawdziwe. Nie poznasz kraju, kultury, otaczających cię cudów natury, siedząc w bezpiecznym autokarze, słuchając opowieści przewodnika i przerzucając kartki albumu z zapierającymi dech w piersi zdjęciami. Doświadcz! Poczuj! Skosztuj! Zapragnij!

Moim celem nie jest, żebyście na swojej liście postanowień na rok 2015 „odfajkowali” punkt: „Przeczytać pobożną książkę, najlepiej o Bogu”. Jeszcze raz powtarzam, że moim celem jest wzbudzić w was głód, chęć doświadczenia Ducha Świętego na „własnej skórze”. Nie chcę, żebyście po przeczytaniu tych stron powiedzieli: „Aha, to ja już wiem, kim On jest”. Chcę, żebyście mówili: „Chciałbym Go poznać! Myślę, że warto Go poznać lepiej”.

Kiedy byłam w pierwszej klasie liceum, wzięłam udział w szkolnym konkursie skoncentrowanym wokół osoby Leopolda Staffa. Trzeba było znać jego życiorys, znać jego poezję, znać

odwołania do niej w literaturze. I muszę wam powiedzieć, że byłam w tym naprawdę dobra. Przygotowując się do tego wyzwania, wyszukiwałam z zapałem jak najmniej znane anegdoty, historie z życia poety, by móc nimi zabłysnąć. Jego poezję czytałam w domu, w autobusie, w szkole. Nie miałam sobie w tym równych. Można by rzec, że byłam wśród moich rówieśników znawcą poety i jego dzieł. Ale to była tylko wiedza książkowa, Leopold Staff nie stał mi się bliskim przyjacielem, towarzyszem codzienności. Nie doświadczyłam spotkania z nim. Co najwyżej polubiłam jakieś jego wiersze, ale ów czas intensywnej „znajomości” z nim nie miał większego wpływu na moje życie.

Nie chcę, żebyście poszerzyli swoją wiedzę o Duchu Świętym, ale się z Nim nie spotkali. Nie chcę, żeby wzbogacił się tylko i wyłącznie wasz intelekt, a serce pozostało bez wzbudzonego głodu poznania tej Osoby Trójcy Świętej. Chcę was zaprosić do lektury wzbogaconej o wasze pragnienie spotkania, które wyrażać się będzie modlitwą. Chcę was prosić, byście nie czytali napisanych przeze mnie słów sami – zaprosicie Tego, o którym będziecie czytać, niech On dotyka waszych serc i umysłów, prostuje to, co zostało krzywo napisane, niech pozabawia uprzedzeń i leczy, prowadząc do jedności.

Biografia Ducha Świętego? To niewykonalne! Jak opisać życie kogoś, kto jest bez początku i bez końca? Jak zmieścić je w książce? Ale nie to jest celem, który sobie postawiłam, zasiadając do pisania. Chcę, by Ten, o którym piszę, stał ci się bliższy, byś skupił się na Jego działaniu i w ten sposób doświadczył, kim jest. Chcę też, żebyś spojrzął na Ducha z perspektywy swojej biografii, żebyś Go tam odnalazł i zaprosił, by pisał ją dalej z tobą – tym razem już świadomie. Chcę, by ktoś kiedyś patrząc na twoje życie – niezależnie, z czym przyjdzie ci się zmierzyć – mógł zawołać: „To jest biografia Ducha Świętego!”.